Nr. 32. Lwów, — 1899 r. Wydawnictwa Rok XXI. Serya zmieniona.

GONIEC i ISKRA.

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów: 10. ct. w a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i pierwszego dnia każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pisma humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek,** wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23., oraz **bezpłatne premia.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem i premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów »Gońca i Iskry«. kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki.* W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodnie. przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23-** Z Ameryki i z Brazylii najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych*, albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora. W dnie wychodzenia pism, gdy przypada niedziela, lub święto — numera wychodzą po niedzieli, lub po święcie.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

Od wydawnictwa.

Numerami: 29 „Gońca i Iskry“, oraz „Wesołego Kurjerka“, rozpoczęliśmy ***dwudziesty pierwszy rok*** *naszego wydawnictwa.*

Redakcja dołoży wszelkich starań, aby numera obydwóch pism, stanowiących pewną całość, urozmaicać, robić je interesującymi, przyjemnymi i pożytecznymi przedewszystkiem dla rodzin polskich, które poza wielką i małą polityką, pragną umysłowego pokarmu zdrowego, o treści popularnej, pouczającej i przyjemnej.

Szanownych panów prenumeratorów prosimy usilnie, aby zalegające należytości odsełali niezwłocznie i nie zmuszali administracji do upominania się o prenumeratę otwartemi korespondentkami, co, ostatecznie, musi nastąpić. Praca redakcyj pism polskich zasługuje na obywatelskej poparcie, a wyrządzanie wydawnictwom krzywdy jest bezwarunkowo potępienia godne.

Prenumeratorowie płacący ***półroczną prenumeratę z góry*** *(4 zł.), otrzymają* ***natychmiast bezpłatnie obszerny kalendarz illustrowany informacyjny na rok 1899*** *p. t.* ***„Lwowianka“*** *Wszelkie przesełki adresować należy:* ***Administracja „Gońca i Iskry“ z „Wesołym Kurjerkiem“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego 23.***

Epoka upadku Polski.

Epoka upadku Polski przypada na czas ogólnego zepsucia obyczajów w całej Europie. Jako przyczynek do charektrystyki tej epoki podajemy z pracy historycznej Szymona Ashenazego ciekawe szczegóły o otoczeniu berlińskiem Fryderyka Wilhelma II, a niemniej o stanie umysłowym i o pojęciach moralnych, jakie pod koniec ubiegłego stulecia panowały w przyszłej stolicy Niemiec. Fryderyk Wilhelm II. — pisze historyk — został królem jako najstarszy synowiec bezdzietnego Fryderyka II. Pod każdym względem, nawet fizycznym, był uosobioną sprzecznością ze swoim poprzednikiem, a stryjem.

Za bezdzietności stryja, chowany był już od kolebki na przyszłego dziedzica korony. Wcześnie, w czternastym roku życia, stracił ojca, którego śmierć przyspieszyły upokorzenia, doznane od surowego brata, a króla. Odtąd sam ogłoszony następcą tronu, obdarzony tytułem księcia pruskiego, razem z prawami ojca, odziedziczył po nim niełaskę królewską i pod najtwardszym znalazł się rygorem. Dwudziestoletniego młodzieńca król troskliwy o progeniturę, niewiele pytając go o zdanie — podobnież jak sam ongi w młodości, nie pytany od rodzica miał sobie narzuconą niemiłą małżonkę — ożenił z księżniczką brunświcką. Związek wymuszony, zarówno dla obojga nieznośny, od obojga z równą swobodą był traktowany. Król przesądów legitymistycznych nie żywił — jak to już okazał dobitnie względem swej bratowej, księżnej Ferdynandowej; to też i w tym wypadku pierwotnie z jednakową wyrozumiałością patrzył przez palce, nietylko na wybryki na stępcy tronu, lecz i na fantazje księżnej Elżbiety. Wszakże następstwo chciał mieć zapewnione i kiedy przez cztery lata to małżeństwo wydało jedną tylko córkę, zarządził rozwód, księżnę odesłał do Szczecina, przydawszy jej ulubionego szambelana na pocieszenie, synowca natychmiast ożenił powtórnie z księżniczką heską. Tym razem książę następca już po roku szczęśliwie doczekał się upragnionego potomka, późniejszego Fryderyka Wilhelma III.

Zaspokoiwszy w ten sposób głównie wymaganie groźnego stryja, zupełnie przestał krępować się nowem małżeństwem, które było mu tak samo narzucone, jak pierwsze. Wtedy już prosta, trzynastoletnia dzieweczyna, córka trębacza królewskiego, Wilhelmina Enke, późniejsza pani Rietz, późniejsza hrabina Lichtnau, wzięła go w niewolę, w której pozostał aż do śmierci. O rozmaitych innych tego rodzaju epizodach lepiej nie wspominać. Trzeba tutaj należycie sobie uprzytomnić, czem był Berlin w ostatnich dziesiątkach ubiegłego wieku.

»W tem mieście — tak o Berlinie zeszłowiecznym odzywa się w swoich doniesieniach przenikliwy Harris, długoletni owymi czasy poseł angielski u dworu pruskiego — nie znajdziesz ani uczciwego człowieka, ani czystej kobiety. Niesłychane zepsucie obyczajów panuje na wszystkich szczeblach towarzyskich, zaostrzone jeszcze przez dotkliwe ubóstwo. Mężczyźni ciągle zajęci, jak swymi szczupłymi środkami mają zaspokoić swoje kosztowne zachcianki, kobiety to istne harpie, rozwiązłe i bezwstydne. Nieznaną jest wszelka delikatność obejścia, nawet wszelka rzeczywista namiętność.« W tym samym zupełnie duchu brzmią równoległe doniesienia posłów austrjackich, rosyjskich, a przedewszystkiem sławne listy agenta francuskiego przy dworze pruskim, bezlitośne relacje berlińskie Mirabeau, który nad Berlinem ostatnich lat Fryderyka II i pierwszego Fryderyka Wilhelma II., nad całem ówczesnem państwem i społeczeństwem pruskiem, wypisuje piętnujące wyrazy: »zgniłizna przed dojrzałością«. Co więcej, nietylko cudzoziemcy, lecz i sami niemcy spółcześni dosłownie takie same wydają świadectwo. Tutaj w Berlinie — pisze Jerzy Forsster, — wszystko doszczętnie zwyrodniało, »używanie życia wyrodziło się w rozpustę, rozwydrzenie i żarłoctwo, oświecony sposób myślenia w bezczelną i nieokiełznaną rozwiązłość« To samo, w mocniejszych jeszcze, niezawsze możliwych do powtórzenia wyrazach, stwierdza cięty Cöln, uważny Kausch, lojalny Dohm, bystry Varnhagen von Ense i wielu innych świadków naocznych, a rdzennych niemców. Takie zdanie współczesnych zmuszony potwierdzić dzisiejszy uczciwy historyk niemiecki: »według jednogłośnej opinji swoich i obcych — oświadcza dzis aj prof. Philippson — Berlin w końcu zeszłego wieku był najrozpustniejszem miastem świata, zaś właściwa rezydencja, Podczdam, od współczesnych przyrównywana jest poprostu do domu złych obyczajów«. W takiej atmosferze, Fryderyk-Wilhelm dojrzewał i przejmował się jej duchem.

Na dobitkę, po pewnym czasie, przesycony jednostajnością tych rozrywek, pokusił się o emocje wyższego gatunku i swój umysł całkiem uwikłał w sidła najpospolitszej szarlatanerji. Panowała wtedy w Berlinie istna manja mistycyzmu i cudotwórstwa, nie owa lekka zabawka towarzyska, jakiej dostarczały Paryżowi dowcipne sztuki Saint-Germainów i Cagliostrów, lecz zawodowy zabobon, dziwotwór obrzydliwy i śmieszny, spłodzony ze skojarzenia ducha bezwzględnej, rozkładowej negacji, wychodzącego od Wielkiego Fryderyka, z nieokrzysaną ciemnotą małej i sztucznej kultury społecznej. Wnet zaroiło się nad Szprewą od poszukiwaczy kamienia filozoficznego, kapłanów, mistrzów egipskich, braci Złotej Róży i Krzyża, alchemików, magów i innych wydrwigroszów, co potrafili tę modną manię wyzyskać dla zarobku; zaś niebawem wśród nich znalazło się kilku wyższej miary oszustów, co przedsięwzieli wyzyskać ją dla karjery i uczynić z niej narzędzie polityczne. Takim był Wöllner, hipokryta i do szpiku spodlona figura z melodramatu, czołgający się, a bezczelny, skończony cynik pod powłoką cnotliwca i świętoszka, przytem niezwykle uzdolniony, pracowity, zjadany przez chciwość i ambicę, biedny kandydat teologji, wzięty na nauczyciela do pańskiego domu, gdzie przez piekielną zbrodnię, zgubiwszy matkę, wymusił małżeństwo z nieletnią córką, tym sposobem, krótkie tylko po drodze odsiedziawszy więzienie, wprowadzony do wielkiego świata berlińskiego, z pastora przedziergnięty w wolnego mularza, z masona w brata Róży i Krzyża, Frater Chrysophiron Heliconus, w radcę kameralnego, w końcu we wszechwładnego ministra. Takim był Bischoffwerder, szlachcic saski w służbie pruskiej, wytrawny światowiec, wytrawniejszy autor, umiejętnie łączący okazałą ogładę dworaka z czułostkowem wylaniem marzyciela i tajemniczą rezerwą cudotwórcy, w rzeczywistości pospolity karjerowicz, zbierający rangi dla siebie i posagi dla swych córek, podrzędny intrygant, chytry, a płaski, niewyczerpany w po-

mysłach, a pełen kurtuazji, specjalista od ukrytych wejść, zagadkowych maskarad, lokajskich tajemnic i umówionych korespondencji, oszukujący innych, sam łatwo oszukiwany, spólnik i pomocnik Wöllnera i razem z nim jeden z głównych filarów bractwa Róży i Krzyża, pod wspaniałym przydomkiem Frater Farferus Phocus Vibron de Hudlon.

Do tej samej bandy należał hr. Hanowitz, mały, giętki człowieczek, protektor i protegowany Ritzowej, autor „Nabożeństw niedzielnych", głośny wywoływacz duchów i cichy rozpustnik, Goltz przezwany tatarem generał Kalkreuth, zdolny sztabowiec, ale podstępny zausznik i donosiciel, wiele innych jeszcze okazów pokrewnego gatunku, a podlejszego znaczenia, figuracji i narzędzia w ręku tamtych dwóch reżyserów głównych: Wöllnera i Bischoffwerdera. Ci dwaj podawszy sobie ręce, uchwalili zarzucić zawczasu sieć najgrubszej mistyfikacji na najgrubszą rybę, na przyszłego monarchę, księcia pruskiego. Podsunięto mu nasamprzód lekturę bredni swedenborgiańskich, które łatwo zawróciły jego głowę; potem Bischoffwerder uleczył go z choroby za pomocą cudownego środka, odziedziczonego przez „Rosenkreuzerów" od kapłanów Izydy, t. j. za pomocą silniej dawki antymonu; wreszcie wziął go w obroty Wöllner ze strony teozoficznej i prowadził o północy do swego domu, gdzie mu pokazywał gadające duchy Cezara i króla Dawida, za pośrednictwem bardzo prostej ukrytej maszynerji i wykwalifikowanego brzuchomówcy, niejakiego Stemerta, sasa, przyjaciela Bischoffwerdera. Fryderyk Wilhelm wpadł w pułapkę odrazu. Uwierzył w te cuda i zasmakował w nich. Zdał się na łaskę i niełaskę nowych swych opiekunów, został najłatwowierniejszym ich prozelitą, w końcu sam wstąpił do ich bractwa Złotej Róży i Krzyża, pod przydomkiem Frater Ormesus Magnus.

Kiedy po śmierci wielkiego poprzednika, Fryderyk Wilhelm II. zasiadł na tronie, wzięła go pod opiekę inna klika ludzi najgorszego gatunku.

Ta klika skorzystała z sentymentów króla dla damy dworu królowej, panny Julii Voss, impanującej i wstrzemięźliwej blondyny, podobno ani pięknej, ani mądrej, która jednak przez cztery lata cnotliwą opornością umiała tak rozdmuchać afekta ku sobie krwistego księcia Pruskiego, iż mogła mu teraz jako królowi podyktować formalny warunek ślubnego związku; przyszłyj jej w tej sprawie z pomocą rodzona córka królewska z pierwszego łoża, księżniczka Fryderyka, chcąc dokuczyć zarazem i Rietzowej, i macosze, nie drożyła się zresztą sama prawa małżonka, królowa panująca i udzieliła mężowi absolucji; wreszcie pospieszył z aprobatą konsystorz berliński, powołując się na powagę Lutra i Melanchthona, na przedstuletni precedens podwójnych ślubów Filipa heskiego: aż tym sposobem, za powszechną zgodą, w maju 1786 r., pastor nadworny Zöllner w kaplicy zamkowej, uroczyście pobłogosławił nieprawy związek króla z Vossówną, podniesioną do godności małżonki morganatycznej z tytułem hrabiny Ingenheim.

Takie stosunki panowały w czasie upadku Polski w Berlinie, a nie lepiej działo się po innych dworach europejskich. Ponieważ Polska nie była od świata odgrodzona chińskim murem, trudno się dziwić, że i nad Wisłą zakradło się niemało złego, utrudniając Puławskim i Kościuszkom zwęcięstwo nad trzema sprzymierzonemi przeciw Polsce mocarstwami.

„Gaz. Tor."

Pokutnik.

(Z opowiadania księdza).

(Dokończenie).

— Więc poszedł i tam zajrzeć zblizka. A to leżałeś ty, drogi panie, na piasku. Z ust i nosa krew ci płynęła, serce biło bardzo słabo, ledwo dawałeś znaki życia. Tam, na miejscu, ojciec udzielił ci pierwszej pomocy i zabrał cię do domu. Leżałeś ośm dni nieprzytomny, między śmiercią i życiem. Ale Bogu dzięki, niebezpieczeństwo już minęło, będziesz zdrów. Nie męcz się jednak, połóż się; ja pojdę zawiadomić ojca o poprawieniu twego zdrowia.

Nie potrzebowała panna Eleonora wychodzić po ojca, bo w tejże właśnie chwili pan profesor w towarzystwie dwóch lekarzy, znajomych i kolegów moich, wszedł po cichu i ostrożnie do pokoju. Twarze ich były posępne i blade, czoła zmarszczone, a w oczach wyrażał się smutek i niepokój. Lecz gdy spojrzeli na mnie siedzącego, oczy ich nagle się rozweseliły. Powitali mię czule i zaraz wzięli się do badania, jak się miewam.

Po tej robocie profesor ozwał się radośnie:

— No, kochany Janie, sprawiasz nam przy pomocy Boga szczerą radość. Wchodziliśmy tu z wielkę obawą, myśląc o tem, że jeśli ci nie zrobi się dziś lepiej, to jutro już cię nie zastaniemy żywego. Robiliśmy, cośmy mogli, ale skutek od Boga już zależał. Pan Bóg ciebie od śmierci wybawił, Bogu niech będą dzięki za to. Witamy cię prawie tak, jak zmartwychwstałego.

— Witamy, witamy! — powtarzali towarzysze profesora.

— Dziękuję wam, panie profesorze i koledzy, za ratunek i opiekę; a również dziękuję i pannie Eleonorze za ożywiającą wodę, która z jej anielskich ust spłynęła na moje chore czoło.

— Za jaką wodę? — zapytał żywo doktor Szmit.

Panna Eleonora poczerwieniała jak wiśnia i spuściła oczy.

Wszyscy powtórzyli pytanie:

— Jaką wodę, jaką wodę?.. — a potem któryś rzekł wesoło;

— Już grzeczności prawi; teraz nie lekarza, jeno swata mu trzeba.

Słuchając wesołej rozmowy, poprosiłem, żeby mi dano wody do picia.

— Przepraszam kochany Jasiu — odezwał się pan profesor, — z radości zapomnieliśmy, że dziewiąty dzień w ustach prawie nic nie miałeś. Pójdźno Eleonorko, przynieś butelkę wina i ze trzy jaja ugotowane na miękko.

Niezadługo otrzymałem z rąk mojej niebogi posiłek cielesny.

W dwa tygodnie potem byłem zdrów zupełnie. Trudno opisać życzliwość państwa profesorostwa. Byli dla mnie tacy dobrzy jakby dla rodzonego syna. To ojciec, to matka z córkę przybywali naprzemian prawie ciągle w moim pokoju, póki jeszcze byłem chory i wychodzić z niego nie mogłem. Bawili, jak mogli, to rozmową, to czytaniem książek, to grą jakąś, to muzyką. Myślałem, że mi Pan Bóg zesłał z niebios nowych rodziców i w dodatku siostrę najlepszą. Lecz niestety, jakże krótko to trwało! Straszne nieszczęście znowu mię spotkało.

W sześć tygodni po moje mwyzdrowieniu miał się odbyć oddawna już pożądany nasz ślub. W dniu przedostatnim narzeczona pojechała koleją konną gdzieś na koniec miasta po kwiaty i, o Boże, już nie wróciła! Wyskakując pospiesznie z jadącego szybko powozu, upadła na bruk, a w tejże chwili inny jakiś powóz rozpędzony najechał na nią. Gdy ją podniesiono, już nie żyła...

Gdy ten straszny cios we mnie uderzył, po długich dniach boleści zacząłem myśleć, że Bóg chyba za coś mię karze. Rozpamiętywałem więc całe życie moje. Postanowiłem wrócić do kraju i w nim pożytecznie pracować. — A przypomniawszy sobie, iż wolą rodziców moich było, żebym został księdzem i czując iż żadne ziemskie szczęście nie wynagrodzi mi już strat poniesionych i nieszczęść przeżytych, zapragnąłem oddać się służbie Bożej.

Porzuciłem więc Wiedeń, przyjechałem do Wilna i wstąpiłem do klasztoru Karmelitów. Tam się przygotowałem do stanu duchownego. Z czasem, po kilku latach służby kapłańskiej, wysłano mię na proboszcza do prafii w gubernii grodzieńskiej, nie zbyt daleko od mych rodzinnych okolic.

Tam doszła mię wieść, że w pobliżu puszczy Białowieskiej, w pustkowiu leśnem, opodal od drogi mieszka w nędznej lepiance jakiś nie znany nikomu pustelnik czy pokutnik. O ile mogłem domyślić się z tego co o nim mówiono, zjawił się on w tej okolicy wkrótce po okropnej śmierci świętej pamięci rodziców moich.

Pobudował sobie chatkę, a raczej budę z kamieni i w niej przebywał latem i zimą. Widziano go jednak bardzo często idącego na klęczkach daleko, bo aż na cmentarz, na którym pogrzebani byli rodzice moi. Tam przy ich grobie spędzał całe nocy, leżąc krzyżem i jęcząc: »moja wina!« Rankami zaś wracał do swojej pustelni, rozniecał w niej ogień, rozgrzewał polano smolne na płomieniu, a gdy już smoła roztopiona występowała z drzewa i kapała, spuszczał powoli jej krople na swe nagie ręce i nogi. Tak czynił zwykle po godzin może dwie. Potem, gdy wszystka smoła już z drzewa spłynęła, rozpalał to samo polano i palące się przytykał sobie po kilka razy do obnażonych piersi i boków.

Wtem wieści o nim jakoś nagle ustały. Przestano widywać pokutnika i może miesiąc lub dłużej nikt o nim nie wspomniał. Nareszcie, właśnie w rocznicę śmierci moich rodziców, zawiadomił mię jakiś leśnik, że ów pustelnik jest bardzo chory, pragnie koniecznie się wyspowiadać i prosi mię do siebie. Wózkiem tego posłańca pojechałem do puszczy Wśród głębokiego lasu leśnik zatrzymał konia na drodze i wsiadłszy, wskazał mi ręką jakąś budę opodal.

— Oto — mówi — mieszkanie chorego; niech ksiądz dobrodziej będzie łaskaw pójść tam ze mną, bo dojechać nie można.

I prawdę mówił nie tylko dojechać, ale i dojść tam było trudno. Dokoła budy leżały bezładnie stosy poopalonych kawałków drzewa. Myślałem, że ten chory jest smolarzem. Przewodnika jednak, prowadząc mię, rzekł:

— Oto ojcze, świadki pokuty, które w razie potrzeby mają stanąć na sądzie Bożym i świadczyć, że każda z tych główni dotykała żarem swym smoły a ta wszystka roztopiona spłynęła na ziemię po nagich jego rękach i nogach?

Zbliżywszy się do samej budy, usłyszałem jakieś głuche, jakby podziemne stękanie i jęki. Gdy wszedłem do wnętrza, jęki były wyraźniejsze, ale w ciemności nie mogłem widzieć nikogo. Zapaliłem świecę. O Chryste Jezu, co się przedstawia moim oczom! Oto leży półnagi na ziemi — nie trup, prędzej chyba szkielet rzucony na pastwę dzikim zwierzętom i ptakom. Twarz, wycieńczona od udręczeń i głodu wyglądała gorzej od trupiej. Oczy, choć rozwarte, patrzyły przed siebie, ukryte były w dwóch głębokich dołach zapadłych między kośćmi. Nos krótki i zaostrzony wyglądał na dziób jastrzębi: usta otwarte, wargi prawie czarne, a wśród nich wyszczerzone, zczerniałe zęby i ściśnięty nimi, wyparty na wierzch zeschły język. Boki i piersi były pokryte niezliczonemi ranami i bliznami, tak że niepodobna było dostrzec najmniejszej cząstki zdrowego ciała. W niektórych miejscach skóra nie pokrywała już nawet wystających kości. Na rękach i nogach takie same znaki przebytych męczarni. Raz tylko w życiu widziałem takiego łazarza.

Nie mogłem go spowiadać, chory był nieprzytomny i wkrótce po mojem nadejściu przestał zupełnie patrzeć, tylko coraz częściej oddychał.

Leśnik przyniósł wody z poblizkiego źródła i wlał trochę w usta choremu. Ja skropiłem go wodą święconą i ukląkłszy zacząłem modlić się za niego. Chory poruszył się, schował język, a podniósłszy z trudnością rękę, uderzył nią w piersi i wyszeptał:

— Moja wina...

Potem spozrał na mnie błagalnie i dał znak ręką, że więcej mówić nie może, więc opatrzyłem go św. sakramentami. Niepodobna było opuszczać chorego bez pomocy i dozoru. Ja i leśnik staliśmy przy nim namyślając się, co czynić, aż ujrzeliśmy, że kona. Odmawiając modlitwy za konających, byliśmy przy nim aż do ostatniego jego tchnienia. Przykonawszy się, że już nie żyje, wróciłem do domu. Leśnika zobowiązałem, aby zajął się pogrzebem zmarłego.

— Któż był tym zmarłym pokutnikiem? — zapytałem księdza, korzystając z chwilowej przerwy w opowiadaniu. — Czyżby to był ów zbrodniarz, złodziej i podpalacz

— Tak, on to był, sprawca strasznej śmierci rodziców moich. Widząc w nim dobrowolne wyznanie winy, prawdziwy żal, chęć poddania się najsurowszej karze w tem życiu i mając na to wszystko dowód w tem, iż zwrócił bez niczyjego nalegania to, co był zrabował, nie chciałem go oskarżać, ani oddawać do rąk sprawiedliwości ziemskiej; pozostawiłem tę sprawę Panu Bogu. Potem utraciłem go z oczu... Aż oto Bóg zrządził, że ujrzałem go w takim stanie i pełniłem przy nim posługę kapłańską, udzielając mu ostatnich Sakramentów na drogę wieczności.

— A ja z poprzednich napomnień księdza dobrodzieja sądziłem, że zbrodniarz ten dziś jeszcze żyje... – rzekłem.

— Bądź pan jeszcze trochę cierpliwy, — przerwał mi ksiądz. — Nie skończyłem jeszcze opowiadania. Nazajutrz po skonie pokutnika leśnik przyjeżdża do mnie z nowiną, że oto, gdy ciało włożono do trumny i już miano przybijać, nieboszczyk nagle ożył. Rozumiesz pan, że śmierć jego była pozorna, leżał tylko w ciężkiem bardzo omdleniu, w letargu. Otrzymawszy taką wiadomość, posłałem natychmiast po lekarza i z nim razem udałam się do chorego. Pokutnik po opatrunku lekarskim i pod dobrą już opieką został zawieziony do wsi najbliższej, potem do szpitala i w parę miesięcy wyzdrowiał zupełnie. — Po ranach pozostały tylko blizny na jego ciele. Uwolniony ze szpitala, wrócił do mojej parafii i tu najpierw udał się do kościoła, a potem na plebanią do mnie z prośbą, żebym mu wskazał, jak ma dalej pokutować. Nie będę tu powtarzał rad i wskazówek mu udzielonych. Powiem tylko, że zastosował się do nich. Pokutnikiem być nie przestał, lecz wycierpiawszy tyle, nie zadawał już mąk tak dotkliwych swemu ciału i niebezpiecznych życiu. Za to żyjąc już ściśle według przykazań Bożych, wziął sią gorliwie do pracy uczciwej. Bo nie dosyć pokutować w tem życiu za winy popełnione; każdy człowiek winien żyć nie tylko dla siebie samego, ale i dla pożytku drugich, winien pracować tak, żeby drudzy ludzie mieli z tego korzyść. Tem więcej obowiązany jest z całych sił tak pracować ten, kto zrobił coś złego. Za to złe wyrządzone prez siebie, winien on ludzi dobrem wynagradzać. A jeśli nie jest w stanie żadnym już sposobem wynagrodzić tego, kogo skrzywdził, winien przynajmniej za to innym ludziom i krajowi swemu czynić dobrze. Tak robił nasz pokutnik. Dużo już lat upłynęło od wypadków, które opowiedziałem. On trwa wiernie w swem postanowieniu. Pracuje pożytecznie i oprócz tego cały swój zarobek obraca na dobre sprawy ludziom pożyteczne, a Bogu miłe. Ponieważ w tem, co przedsięweźmie pracuje uczciwie i czasu nigdy nie traci, wiedzie mu się w pracy doskonale. Bóg pozwolił mu zbierać z tej pracy wielkie zasoby i dzielić je między różne rzeczy, służące dla dobra ogółu. A nie wie lewica, co czyni prawica. Otóż i koniec mojego opowiadania — rzekł wreszcie ksiądz.

Była już noc bardzo późna. Pożegnałem szanownego księdza, nie śmiejąc go pytać, czy owym pokutnikiem nie jest ów jegomość, z którym jechaliśmy koleją żelazną. Domyślam się tylko, że to on właśnie. Opowiadanie zaś, które tu powtórzyłem, utwierdziło mię w tem przekonaniu, że niema na świecie tak złego człowieka, któryby nie mógł się poprawić i stać się uczciwym, jeśli tylko sumienie w nim pozostało. Poprawiają się nieraz i odzyskują łaskę Bożą wielcy zbrodniarze, tem bardziej i zwykłym grzesznikom błędy i grzechy przebaczyć trzeba, bo nam poprawa łatwiej przyjdzie niż tamtym, jeno tylko chęci daj nam Boże do dobrego, chęci prawdziwej i wytrwania.

KONIEC.

Historja pocałunku.

Byron mawiał, iż pocałunek jestto jedyna rzecz rozkoszy na ziemi. Wielu utrzymują, iż jest on koniecznością ludzkiej natury, co zbija wszakże fakt, iż pocałunek, czy to jako wyraz pewnego uczucia, czy też jako forma powitania, u wielu narodów dawnymi czasy zupełnie nie był znany. Tak japończycy, te wzory uprzejmości, jak i eskimosi, mający zwyczaj przy spotkaniu się i pozdrawianiu, pocierać się nosami, wiedzą o nim bardzo niewiele, również afrykańscy negrzy, którzy dla uprzejmości trącają się palcami nóg. Starożytni rzymianie znali pocałunek, ale za czasów rzeczypospolitej był on tylko przywilejem dla małżonków i musiał bardzo być przed oczyma profanów strzeżony. Było to przeciwne dobrym obyczajom, jeżeli małżonkowie całowali się w oczach osób trzecich, lub na ulicy i w miejscu publicznem. Kto śmiał kobiecie gwałtem skraść pocałunek, bywał na śmierć skazany.

Z nastaniem cesarstwa, kiedy dobre obyczaje coraz więcej się rozluźniały i ten zwyczaj coraz mniej bywał przestrzegany. Ale jeszcze Kato ukarał pewnego senatora zrzuceniem go z godności za to, iż śmiał żonę swoją całować w obecności córek.

Początek XVI stulecia do końca XVII można nazwać okresem pocałunku. — Było ogólnym zwyczajem, iż mężczyzna dobrze wychowany musiał damę przy powitaniu pocałować w usta. — Nie mogło być w takim razie wyjątku między bogatymi, lub biednymi, brzydkiemi, staremi, lub młodemi i pięknemi. Pocałunek wtedy nie był więc »rzeczą rozkoszy«. Elżbieta angielska pozwalała Leicesterowi swemu ulubieńcowi, w obec wszystkich dam dworu, składać pocałunek na swoich ustach. Wobec takiego nadużywania zwyczaju, tak ze strony kobiet, jak i mężczyzn, podniósł się protest. Mężczyźni byli niezadowoleni, iż w kwestji tej nie mają prawa wyboru — kobiety zaczęły uważać to sobie za ubliżenie, ażeby wszystkim podawać usta do pocałunku coraz więcej zacieśniać się poczęły i dziwnym sposobem jest on teraz w użyciu więcej u narodów północnych, niż u znanych z namiętności, mieszkańców południa.

We Francji uważają za nieodpowiednie, ażeby żona przy osobach trzecich całowała się z mężem; to stosuje się do narzeczonych. Narzeczonemu wolno tylko dotknąć ustami czoła narzeczonej. W Anglji jest pod tym względem więcej swobody. Młode miss zaręczają się tam z wielką łatwością, młodzi zaś narzeczeni całują się, ile im się podoba.

Barabasz.

Opowiadanie.

(Za czasów Orygenesa czytano w licznych rękopisach, które po dziś dzień jeszcze istnieją, następujące słowa: »Kogo chcecie uwolnić: Jezusa Barabasza, czy Jezusa nazwanego Chrystusem?« Zrządzeniem Opatrzności zbójca przyrównany do Jezusa, Syna Ojca Wiecznego, nazywał się także Jezus, czyli Jozue, syn Abbasa; później jednak imię to z tekstu wymazano).

Było to w dzień starej Paschy, lat temu 1866. W jednym z najnędzniejszych mieszkań na zachodzie Jerozolimy, znajdował się człowiek dzikiego wejrzenia; brodę miał rozczochraną, odzienie w łachmanach, a wzrok jego przestraszał każdego.

Już cienie nocy zalegać poczęły nad miastem świętem, nad Górą Oliwną i nad Golgotą, na szczycie której sterczały trzy krzyże.

Przygnębiony zmęczeniem, a jednak niezdolny do użycia wypoczynku, nędznik ten przewracał się na swem posłaniu, na które się rzucił odziany cały. Od czasu do czasu we śnie wołał głośno:

— Precz! precz, Jezusie, synu Józefowy!.... Ja także jestem Jezusem, synem Abbasa. — Dla czego wzrok swój ciągle na mnie zwracasz? Cyż cały lud, tak jest, lud cały nie wołał ciebie nademnie? A przecież lud ma zawsze słuszność!

Zdajesz się wyrzuty mi czynić; oh, co za spojrzenie! Ale czyż nas obydwóch nie postawiono przed ludem; Jezusa, którego zwią królem i Jezusa, którego zwią złodziejem? Wszakże wszyscy krzyczeli: »Wypuśćcie Jezusa Barabasza, a ukrzyżujcie Jezusa Nazareńskiego!« Czyż moją winą, iż lud więcej dbał o moją osobę, niźli o twoją!

Tutaj zbójca ten, przez lud uwolniony, wybuchnął dziwnym śmiechem:

— Uh, lud mnie lubi! mnie, opryszka, mordercę! Ja jeszcze znajdę przyjaciół na ziemi? ha, ha!

Potem z twarzy jego zeszedł ten śmiech przerażający, a oblicze jego zakryło się ciemnym smutkiem i wyrazem głębokiej rozpaczy.

— A jednak — mówił dalej — jednak byłbym wolał, żeby dla niego pospólstwo o łaskę błagało; przynajmniej dla mnie wszystkoby już było skończone, moje męki przerwane.... Ah! wspomnienie jego ciągle mnie ściga! Tak, nieśli mnie oni w tryumfie, a teraz jestem sam jeden, opuszczony. Jutro pójdę może za tymi, których teraz krzyżują!

— Ale, ale, przecież Jezusa ukrzyżowali, a nie mnie! Słyszałem, jak tłumy wołały na niego wskazując: Ukrzyżuj go!

— Ale cóż im ten Jezus złego uczynił? To dziwne: kochał ich, wspomagał, dobrodziejstwy obsypał, modlił się za nich i przebaczał im wczoraj jeszcze....

Z pewnością był dla nich za dobrym, więc dla tego go na śmierć skazali. A ja? Okradałem ich tyle razy, ile tylko mogłem; ja mordowałem ich krewnych, przyjaciół... Ja ich ciągle oszukiwałem.... i to mnie oni przekładają?

Ludu szlachetny! w zamian za, to co przeciwko tobie uczyniłem, ty mi wracasz wolność? Jesteś ludem szlachetnym, wolnym i oświeconym! Niech żyje Barabasz! Ah, co to za tryumf wczorajszy! — I znowu zaśmiał się okropnie.

Wstał z łoża i zaczął izbę przebiegać gorączkowymi krokami, raz po raz stawał przy oknie, a oczy jego padać musiały na trzy krzyże Kalwarji. Naraz zatrzymał się i spoglądał na nie w milczeniu.

— Daleko mądrzej by było, gdybym to ja tam wisiał na górze, w miejsce tego cieśli niewinnego! Ah! nie mogę zapomnieć wzroku, jakim spojrzał na mnie Jezus Nazareński, gdy nas obu przed ludem stawiono! Ah! spojrzenie to zmięszało radość moją! Czyżbym ja miał czuć litość nad nim? Po raz pierwszy by to Barabasz płakał nad nieszczęściem niewinnego!

Ostatnie promyki dzienne oświecały w tej chwili twarz Barabasza i przedłużały cień owych trzech krzyżów; twarz Baracasza była ohydna: nos gruby i mocno zakrzywiony, oczy czarne, żarzące, policzki wystające, wszystko to razem z brodą rozczochraną tworzyło postać dziką i namiętną. A jednak, czasami w fizjognomii tej zabłysło coś, co przychylność wzbudzało; po za surowością, czytać było można pewną szczerość.

Jezus Barabasz usiadł nareszcie i z większym spokojem zaczął przeglądać ostatnie wypadki i wspomnienia dnia tego.

— Co za dobroć — mówił dalej — w tem spojrzeniu na mnie rzuconem! Nie było w niem wcale gniewu, wyrzutów, spojrzenie to przejęło mnie do głębi duszy; zdawało mi się iż z oczu tych wychodzi światło, które przeobraża mój umysł, ciepło, co ogarnia całą mą istotę uśpioną, tak jak palący promień słoneczny. — Nie! nigdy nie doznałem podobnego uczucia?

Widziałem wiele wejrzeń pod groźbą sztyletu, wiele łez, ale nigdy podobnego spojrzenia!

Chwilami zdaje mi się, że mógłbym ukochać tego, którego oni krzyżowali.... Tak Jezusie Nazareński, gdybś żył jeszcze i gdybym do ciebie mógł przemówić, wtenczas byłbym twym przyjacielem, a Tybyś go nie odepchnął, a Barabasz stałby się innym człowiekiem....

I tak marząc Barabasz, z posłania swego zesunął się na ziemię i głowę ukrył w swych rękach zbrodniczych; długo tak siedział nieporuszony, nareszcie wybuchnął głośnym rykiem. Łzy rosiły twarz jego i długą brodę obficie!... Nagle zapukano do drzwi. Barabasz zdziwiony powstał.

— Kto tam, tak późno?

Na progu stanęło dwóch ludzi, którzy pokornie o przytułek prosili.

— Kto jesteście? Po cóż przychodzicie o tej godzinie? Możecie jakie łotry? Nie bojcie się, ale nie zwódźcie Jezusa Barabasza.

Jezusa Barabasza?! Przed nazwiskiem tem dwóch nieznajomych się cofnęło i z

trwogą jeden do drugiego się przytulił, ale już było zapóźno.

— Nie oszukamy cię, ani nie zwiedziemy wcale, rzecze jeden odważnie, jeźli chcesz wiedzieć kim jesteśmy, to się dowiesz, iż jesteśmy uczniami tego Jezusa, którego ukrzyżowano i wczoraj do grobu złożono; ścigają nas, więc opuściliśmy miasto i szukamy przytułku na noc.

— Wy jesteście uczniami Jezusa, rzekł zbójca? I nastąpiła chwila milczenia.

— A więc chodźcie, odrzekł nareszcie — dla miłości ku niemu.

I było ich teraz trzech w tem nędznem mieszkaniu, trzech zgromadzonych w imię Jezusa.

— Nie mogę wam nic innego, oprócz noclegu ofiarować; ale jesteście tutaj bezpieczni; lud was nienawidzi, ale za to kocha mnie; spocznijcie więc bez trwogi. Przedtem jednak powiedzcie mi, kto to był ów Jezus Nazareński; chętnie-bym o nim coś usłyszał.

Żadne inne pytanie nie mogło spodobać się bardziej owym nieznajomym; mówić o Jezusie, to było ich pragnieniem; nie kazali się prosić, a słowa obficie tryskały z ust ich, opowiadając cudowne życie Mistrza; uważne słuchanie Barabasza podwajało ich gorliwość, opowiadali wszystkie cuda Chrystusa, a wśród tego apostołowania, noc coraz bardziej zapadała, a nikt nie myślał o spoczynku; przybyli nareszcie do opowiadania krwawej męki i opisali cierpliwość niczem niezachwianą na drodze krzyżowej, oraz sposób, w jaki obeszli się ludzie z Tym, który im przyniósł zbawienie.

Barabasz słuchał z coraz to większą uwagą.

— Wy wierzycie zatem, iż jest jeszcze inne życie?

— Bezwątpienia. Mistrz, który nie zwodził nigdy, mówił nam nieraz, iż będziemy żyć wiecznie.

— I wierzycie także, iż jest piekło?

— Jakże można o tem powątpiewać! Jezus, który nigdy nie zwodził, mówił nam o tym ogniu, który nigdy nie wygaśnie, o robaku, który nigdy nie umrze.

— Mówcie mi otwarcie: czy doprawdy macie wiarę w Jezusa?

— Tak, gdyż on jest Synem Bożym.

— On, Synem Bożym? zawołał Barabasz głosem pełnym podziwiania i zarazem niedowierzania.

— Niezaprzeczanie; przyszedł On na ziemię, aby nas uwolnić od grzechu i zaprowadzić do nieba.

Nagle Barabasz zesmutniał.

— Było wielu innych, którzy się nazwali Synami Bożymi, pewnie więc ci byli oszukańcami? Ale przecież Jezus nie wyglądał jak oszukaniec — ja prawie także mógłbym uwierzyć, iż jest Synem Bożym.

— Jakiego dowodu chcesz jeszcze, abyśmy ci dali dla dowiedzenia prawdy?

Barabasz powstał, a podnosząc rękę ku niebu, jakby biorąc je na świadka, zawołał głosem silnym:

— Do uwierzenia tego, coście mi powiedzieli, żądam dwóch rzeczy: Jeżeli jest życie wieczne i jeżeli śmierć nie jest umarciem na zawsze, to Jezus musi zmartwychwstać. A jeżeli jest Synem Bożym, to niech okaże potęgę swoją i odpuści grzechy Barabasza. Słyszycie? Tak — rzekł bijąc się w piersi — niech odpuści wszystkie jego zbrodnie. Jeżeli nie chce lub nie jest w stanie tego uczynić, to cóż może być wspólnego między mną, a Nim. Lecz jeżeli żyw wyjdzie z grobu i jeżeli zdejmie ciężar niezmierny mych występków i wyrzutów, o, to wtenczas dni moje skończę, czołgając się za Nim na kolanach; wtenczas go uczczę, uwielbię!

I nieszczęśliwy łotr we łzach się rozpływał.

— Oh, gdyby się tak stać mogło, gdyby to nie było snem tylko! Oh Jezusie, gdybyś Ty był Bogiem i mógł mi przebaczyć!

Nagle ziemia zadrżała gwałtownie.

Barabasz i uczniowie przewrócili się, drzwi otwarły się same ze siebie, dom zatrzeszczał w swych posadach.

— Trzęsienie ziemi! — zawołali razem i wybiegli na dwór.

Tam jednak wszystko było spokojne; na niebie ukazała swe ognie najpiękniejsza jutrzenka, morze płomieni zwiastowało blizki wschód słońca; ziemia skąpana strumieniami światła, przepyszny przedstawiała widok. Był to poranek Wielkanocny.

* * *

Był to wieczór nowej Paschy; — wzruszenie wielkie ogarnęło ludzi, ale niebo spokojne i czyste ukazywało ognie zachodzącego słońca tak piękne i jasne, jak jutrzenka tego dnia wielkiego.

Przechodnie z wzrokiem przybitym i twożliwym, postawy surowej, kilka niewiast smutnych i z zasłoniętemi twarzami, zdążali pojedyńczo do jednego z większych domów Jerozolimy. Sądząc z ich skupionej postawy, odgadnąć było można, że idą na wspólną modlitwę. I w istocie, był to ten wielki dom, do którego kolejno przybywali, gdzie w czwartek poprzedni obchodzoną była Ostatnia wieczerza.

Dwóch uczniów towarzyszyło człowiekowi który włądach swej szaty starannie ukrywał twarz swoją, tak jak gdyby był chciał ukrywać jakie znamię hańby. Ludzie ci weszli do bocznej izby, z której widok wychodził na krwią zalaną jeszcze Kalwarją. Człowiekiem tym był Barabasz. Oświecony i pouczony o Jezusie Chrystusie, ubłagał on swych gości, aby go wzieli ze sobą. W tej to sąsiedniej izdebce ukrył się on wraz z swymi nowymi przyjaciółmi, by dowoli przyjrzeć się apostołom i uczniom Tego, którego przed trzema dniami, zamiast niego samego stracono.

Widok ten przejął go dreszczem trwogi, czy też szacunku i kiedy wszyscy uklękli, on także upadł na kolana, ręce jego się złożyły, a twarz ziemi dotknęła.

Drzwi były zamknięte, z obawy przed nieprzyjaciółmi Jezusa i żaden głos z zewnątrz nie przeszkadzał modlitwie tych dusz boleścią zgnębionych.

Nagle dreszcz i szelest przebiegły po zgromadzeniu. Człowiek leżący twarzą na ziemi, podniósł oczy..... Ale Barabasz nie śmiał uwierzyć temu, co wtenczas ujrzał. W pośrodku klęczących uczniów, otoczony majestatem nadludzkim, stał Ten, który umarł na krzyżu i złożony został do grobu: Jezus Chrystus, Syn Boga żywego i Zbawiciel świata!

— To On, to On — szeptało kolejno całe zgromadzenie w uniesieniu to On zaprawdę!

Jezus Zbawiciel był na środku izby, właśnie naprzeciwko Kalwarji; Jezus Barabasz był tam także, ale już nie tryumfujący nad zwycięztwem pospólstwa, lecz bijący się w piersi i szepczący: To On, to On; ten Ukrzyżowany Jezus Nazareński żyje!

Bóztwo objawione rzekło:

— Pokój wam!

Słowa te wymówione głosem łagodnym, przeniknęły do głębi cały wieczernik i izbę przyboczną.

— Mistrzu! — zawołali uczniowie w uniesieniu — Mistrzu, to Ty!

— Tak, to ja — mówiło dalej Bóztwo objawione i ukazywało się w coraz to wspanialszym blasku.

Członki jego i bok miały okrutne blizny, ale z ran tych wychodziły promienie cudowne, gdy podnosząc rękę swą rzekł: Pokój Wam!

Kilku jednak zatrwożyło się myśląc, iż mają przed sobą widmo. Ale Jezus, przenikając serca ich, rzekł:

Dlaczgo się boicie? Dlaczego te myśli? Dotknijcie się rąk i nóg moich, boku mego i patrzcie; przecież widmo nie ma ciała, ani kości, a przecież ja mam oboje.

A gdy radość i zadziwienie nie schodziły z twarzy obecnych, odezwał się Chrystus:

— Czy nie macie co do jedzenia?

Zasiadł, dzieląc z nimi posiłek i kosztując go z nimi.

Barabasz nie dotknął się ran Jego i nie dzielił z Nim pokarmu, a jednak uwierzył.

I Chrystus wyrzucał apostołom i uczniom ich niewiarę i otworzył im rozum, wykładając pismo. Trzeba było, żeby Chrystus cierpiał i zmartwychwstał, aby wskrzesić drugich.

— A więc my zmartwychwstaniemy także?

— Wszyscy ci, co we mnie uwierzą, żyć będą wiecznie.

— Wierzę, wierzę — mocno szeptał łotr Barabasz w izbie sąsiedniej, z ktorejby był rad wyszedł; ale wiedząc, iż jest niegodnym, pozostawał nadal w ukryciu, jednak wzrok Jezusa padał aż do serca jego, tak samo jak przed trzema dniami, gdy żydzi wołali: Chcemy Jezusa Barabasza! Ukrzyżujcie Jezusa Nazareńskiego!

I Zbawiciel rzekł po raz trzeci:

— Pokój wam; tak jako mnie Ojciec posłał, tak ja was posyłam.

I zapanowało głębokie milczenie. Wtenczas to Zbawiciel, pełen miłości, pochylił się nad apostołami, ktorzy wiankiem w koło stali i tchnąwszy na nich rzekł:

— Przyjmijcie Ducha świętego: Tym, którym odpuścicie grzechy, będą odpuszczone, a którym zatrzymacie, będą zatrzymane.

Na słowa te zadrżał zbrodniarz.

— Przebaczenie więc dane jest grzesznikom — zawołał w radosnem uniesieniu!? Jezus dał przebaczenie, a nie uczynił wyjątku dla Barabasza! Więc mogę zostać uwolnionym od mych zbrodni?!

— Pokój wam! i spojrzał na mnie, a znalazłem pokój. Ja, morderca i przeklęty, mogę odzyskać niewinność? Jezus Barabasz może zostać zbawionym, przez Jezusa Nazareńskiego?

I kryjąc twarz w dłoniach, zaczął rozmyślać nad swem życiem i opłakiwać przeszłość, tak że już nie słyczał słów Boga.

Ale gdy przybiegając smutną swą historją przyszedł do tego miejsca, gdzie spojrzał nań Chrystus na śmierć skazany, wtedy Jezus, nie mówiąc głosem, odezwał się w sercu jego następującemi słowami:

»Rzekłeś był: Aby uwierzyć w życie wieczne, muszę ujrzeć Jezusa zmartwychwstałego. I otóż, Barabaszu, umarłem dla ciebie i powstałem z martwych.

»Rzekłeś: Jeżeli jest Synem Bożym, to musi być tak potężnym, iżby odpuścił grzechy Barabasza. I otóż, Barabaszu, umierając zamiast ciebie, odkupiłem wszystkie twe zbrodnie.

»Barabaszu, czy chcesz mnie miłować?«

Natychmiast powstał i jednym skokiem rzucił się do nóg Chrystusa.

Poruszenie wielkie powstało w zgromadzeniu; wszyscy powstali i spoglądając po sobie, jedni drugich wzrokiem pytali. Jezus przy drzwiach zamkniętych zniknął z pośród nich, a nikt nie wiedział, jakim sposobem uszedł im z przed oczu.

Wtenczas Piotr zabrał głos i dzięki uczynił Bogu za udzielenie mu mocy, jaką obdarzony został.

I Barabasz nie mogąc się dłużej wstrzymać, wyrwał się z rąk uczniów, którzy go otoczyli i klękając przed Piotrem, rzekł:

— W imię Jezusa Nazareńskiego przebacz Jezusowi Barabaszowi.

— To Barabasz! — zawołali wierni.

— Opłakuje on swe zbrodnie — odezwali się dwaj uczniowie, i ukrył nas przed wściekłością Żydów.

— Jezus przebaczył łotrowi rzekł Jan szepcząc Piotrowi do ucha.

Wtenczas rzekł Piotr:

— Barabaszu, któregobym chciał był zabić, gdy cię w tryumfie niesiono, skoro Jezus przybaczył po raz pierwszy łotrowi, niechaj w imię Jego Piotr po raz pierwszy przebaczy tobie. Ale módl się, aby Pan zatwierdził słowa moje.

* * *

W pięćdziesiąt dni później, płomyki Ducha św. zstąpiły na apostołów w tym samym wieczerniku i pochłonęły zbrodnie Barabasza, który cały ten czas wytrwał na wspólnej modlitwie z Najśw. Marją Panną.

Ciekawe rzeczy.

Ziarnko wiedzy. Największa góra na księżycu jest 33.000 stóp wysoka.

Dobrze skonstruowany dom z cegieł przetrwa budowę z granitu.

Do śpiewania chińskiego hymnu narodowego potrzeba pół dnia.

W Norwegji na kolejach, płacą pary małżonków tylko jeden i pół ceny jazdy.

Ze wszystkich zerżniętych kwiatów, złocieniec najdłużej otrzymuje się przy życiu.

Djamentem można rznąć zimne szkło blisko trzy miesiące, gorące tylko jeden dzień.

Uniform do parady trębacza z królewskiej gwardji konnej w Anglji, kosztuje przeszło 1250 zł.

Doki Liverpolu, które należą do cudownych dzieł nowoczesnego handlu, ciągną się 6 i pół mili wzdłuż Mersey.

Gdyby ziemi nie osłaniała atmosfera, temperatura na jej powierzchni byłaby około 330 stopni niżej zera (Fahrenheit).

Na wystawę światową w Paryżu 1900 r. będzie sporządzony fonograf, który jednocześnie będzie mógł być słyszany przez 10.000 osób.

Hiszpanja posiada tylko 1548 mil toru kolejowego na całym swym obszarze, wliczając kolonie. Jest to tylko trochę więcej, niż 4 mile na 10.000 mieszkańców.

Jedenaście miast na świecie ma przeszło po miljon mieszkańców: Londyn, New York, Paryż, Berlin, Chicago, Philadlphia, Pekin, Wiedeń, Tokio, Kanton i St. Petersburg.

Wielkie 13-sto calowe działa na amerykańskich okrętach wojennych, które zniszczyły flotę Cervery, mogą wyrzucać swoje pół tony ważące naboje, na 15 mil.

Wynaleziono świeżo nowy gatunek szkła do okien, przez które będzie można widzieć tylko z wnętrza domu. Dla oczów stojącego na zewnątrz nie będzie przejrzalnem.

Pożywienie hiszpańskich żołnierzy stanowi głównie chleb, oliwa i czosnek. Mięsa nie dostają prawie wcale i to bywa podawane za przyczynę, że rany ich nadzwyczajnie prędko się goją.

Gdyby wszystkie oceany i morza na ziemi nagle wyschły, potrzebaby 40,000 lat, zanimby wszystkie rzeki zdołały przywrócić je do obecnego stanu. Należy tu dodać jeszcze zastrzeżenie, żeby woda nie parowała.

Jeden z lekarzy leczy reumatyzm za pomocą glinu. Pierścień zrobiony z tego metalu bywa łączony z substancją, przez co wytwarza się prąd elektryczny, który ma być znakomitym środkiem leczniczym na reumatyzm.

Nowe badania wykazały, że Gorfstrom powstaje nie w kanale Florydy, lecz pomiędzy i obok wysp zachodnio-indyjskich. Przy Binioni, prąd bieżącej wody jest 60 razy większy, niż ogólny prąd wszystkich rzek na świecie przy ich ujściu.

W Anglji, muszą duchowni w ubogich parafiach częstokroć imać się najrozmaitszych profesji. Jeden wikary w Southerland, który oprócz tego służył swoim owieczkom za dentystę, wyciągnął podczas swego długiego urzędowania 25,000 zębów.

Korespondenci wojenni byli już za czasów Edwarda drugiego w Anglji. Wówczas było obecnych kilku pisarzy przy najściu Szkocji przez wojsko angielskie. Nieprawdopodobnem zatem wydaje się dziś, że ani jeden dziennik londyński nie miał swojego sprawozdawcy w bitwie pod Waterloo.

Znaczenie paznogci. Ręka ludzka przedstawia nader ciekawy materjał do badań, jako narzędzie, wykonywające najtrudniejsze techniczne zadania i wprowadzające w czyn genjalne pomysły człowieka. Paznogcie, podług chiromantów, również odgrywają bardzo ważną rolę. Zwracali już na nie uwagę starożytni, którzy otaczali je staranną pieczotołowitością. Patrycjuszki rzymskie np. utrzymywali niewolnice, wyłącznie oddane pielęgnowaniu ich rąk i paznogci. Sługi te doprowadzały za pomocą srebrnych obcążków, zamiast dzisiejszych nożyczek, maleńkich nożyków i różnych proszków, paznogcie swych pań do wytwornych piękności. Sława pięknych rąk kochanki, jednej z owych pięknych bogatych rzymianek, przeszła aż do naszych czasów, opisana wierszem przez rozkochanego w niej poetę Propercjusza. Zwolennicy chiromancji nietylko z linij rąk, ale i kształtu koloru i trwałości paznogci wyprowadzają wnioski o losach i charakterach ludzkich. Wywody swoje opierają na podaniach i wierzeniach ludowych, które szczególniej w północnych Niemczech, nadzwyczajnie są rozpowszechnione. Lud tamtejszy utrzymuje, że obcinanie paznogci tylko w pewne oznaczonie dni powinno się odbywać, a mianowicie w piątki, co przynosi szczęście, pieniądze i chroni od bólu zębów i że białe plamki na paznogciach oznaczają pomyślność, a przeciwnie czerwone, żółte i czarne — niedolę. W najnowszych czasach, na zasadzie teorji fizjologiczno-psychjologicznych, starają się uczeni odgadywać z formy paznogci dobre, lub złe skłonności charakteru. Według owych badań, osoby posiadające długie i wązkie paznogcie, odznaczają się bujną wyobraźnią, usposobieniem poetycznem i artystycznem, ale i zarazem leniwem; długie szerokie i płaskie paznogcie, znamionują rozum, zdrowy rozsądek i poważne usposobienie ducha; szerokie a krótkie zdradzają popędliwość, kłótliwość i upór; mocno różowe oznaczają zdrowie, sporą dozę odwagi, gorący temperament i w ogóle szlachetny charakter; twarde, nierówne, cechują okrucieństwo i pociąg do zbrodni; małego kształtu i zagięte paznogcie mają osoby obłudne i złośliwe; kruche zaś cieńkie oznaczają nieudolność umysłową i niemoc fizyczną, a bardzo krótkie zmysłowośe i głupotę. W niektórych chorobach paznogcie zmieniają swą zwykłą barwę i stają się sine, lub żółte i bardzo kruche. Przed niedawnym czasem powstał w New-Yorku specjalny zakład, poświęcony pielęgnowaniu i upiększaniu rąk w ogóle, a następnie ekscentryczne amerykanki wymyślili modę złocenia paznogci, co kosztowało od 1 do 5 dolarów. Pewien pomysłowy francuz wprowadził ten wybryk mody w Paryżu i zrobił natem świetny interes. Gdy się ta oryginalna moda sprzykrzyła amerykanom, wymyślono znowu co innego: oto na jednej z głównych ulic Filadelfji powstał zakład, gdzie na paznogciach malują litery, monogramy i portrety, a za to upiększenie płaci się od 25 do 50 dolarów.

By obliczyć długość dnia, lub nocy w każdej porze roku, dość jest wiedzieć. o której godzinie słońce wschodzi i zachodzi. Jeżeli wiemy o której godzinie słońce wschodzi — wtedy zaraz wiedzieć możemy, jak długą jest noc, gdy podwoimy tę liczbę. Na przykład słońce wschodzi o godzinie 7 rano, wtedy noc trwa godzin czternaście. Jeśli zachodzi słońce o godzinie piątej wieczorem to dzień trwa godzin dziesięć.

Wojna.

O stronie finansowej wojny, rozumie się takiej, jaka przy obecnych kolosalnych masach wojsk i udoskonalonej technice wojskowej, może być prowadzoną, znajdujemy bardzo ciekawy artykuł w »Figarze«, pióra Juliusza Roche'a, który może służyć, jako dobry przewodnik do zorjentowania się w tej kwestji. Aczkolwiek wywody francuskiego publicysty odnoszą się w pierwszym rzędzie do Francji, pomimo tego nie tracą one na wartości, gdyż można je równie do każdego kraju zastosować. Ogólne warunki wojny są dla nich wszystkich jednakowe.

Chcąc oprzeć rozumowania swe nie na gołosłownych kombinacjach, lecz na realnej podstawie, bierze Roche za miarę obliczenia kosztów przyszłej wojny, ostatnią wojnę francusko-niemiecką. I tak, wydatki rządowe na wojsko po stronie francuskiej wynosiły w r. 1870, od 8-go wrześnis po koniec grudnia, 10 milionów franków dziennie, nie licząc wydatków pojedyńczych gmin i departamentów. Kasy oszczędności wycofywały swe kapitały, to samo czyniły gminy, a podatki napływały nader skąpo. Ku końcowi grudnia nadeszła chwila tak krytyczna, że gdyby Bank francuski nie był otworzył rządowi nieograniczonego kredytu, to byłoby przyszło do wstrzymania wojny, poprostu z braku pieniędzy. P. de Roussy, sprawozdawca komisyi ówczesnego Zgromadzenia narodowego, oblicza wydatki nadzwyczajne wojny 1870 r., wraz ze zwykłymi wydatkami budżetu ministerstwa wojny w tym czasie na 3.562 miljonów franków.

Obecny minister wojny: Freycinet, w dziele swem „Wojna na prowincji“ twierdzi, że koszt utrzymania każdego żołnierza w czasie od września 1870 do lutego 1871 roku wyniósł 1000 fr. w czem żołd równa się 36 , żywność i furaż 24 , wyekwipowanie 17 , materjał inżynierski i artyleryjski 12 — reszta wydatkow 11 . Inaczej mowiąc, — utrzymanie jednego — żołnierza kosztowało sześć franków dziennie. Był to jednak koszt nadzwyczajny, do którego trzeba wliczyć koszt dzienny normalny, a przewidziany budżetem tak, że w rezultacie utrzymanie dzienne żołnierza pociągnęło za sobą wowczas wydatek ośmiu franków i ośmu centymów. Pamiętać przytem należy, że cyfry te odnoszą się do czasu, od którego dzieli nas już lat prawie trzydzieści.

Dziś, ani Francja, ani żadne z pierwszorzędnych mocarstw nie mogłoby wystąpić do wojny z 60 000 ludzi, którzy stanowili armię Napoleona III Już pierwszych 13 klas poborowych we Francji — linja i jej rezerwa — daje, co najmniej, 2,000.000 żołnierzy; armja terytorjalna zaś, ze swą rezerwą, nie liczy mniej, niż 1,800.000 żołnierzy, razem tedy armia francuska liczyć będzie po zmobilizowaniu 3,800.000 ludzi. Przypuściwszy, że z powodu rozmaitych przyczyn pod bronią stanęłoby tylko 3,000.000, to wydatek dzienny na utrzymanie tej masy równałby się 26 400.000 franków, przyjmując przeciętny koszt na dzień jednego żołnierza w kwocie 8 fr. 50 ctm.

Dokąd doprowadziłaby wojna, gdyby potrwała kilka miesięcy?..

Lecz na tem nie koniec, gdyż trzeba do tego wydatku dodać koszta zaopatrzenia twierdzy w żywność i furaż, trzeba zakupić dziesiątki tysięcy koni i mułów, zapłacić miliony za transport wojsk i t. d. To są cyfry, których nie da się ustalić nawet w przybliżeniu.

Jeszcze jedną okoliczność należy wziąść pod uwagę. W r. 1870 wkłady we francuskich kasach oszczędności wynosiły 600 milionów franków. W czasie wybuchu wojny trzeba będzie te wkłady w znacznej części zwrócić, a rząd rownocześnie będzie mieć na karku wydatki, równające się także miliardom. Na podatki i kredyt państwowy nie ma co rachować. Jeżeli w r. 1870, gdy dług publiczny wynosił tylko 12 miliardow, kredyt Francji znakomicie podupadł, jakżeż można teraz stawiać horoskopy na przyszłość, gdy doszedł do 30 miliardów?

Samo pobieżne przytoczenie kilku powyższych danych, zaczerpniętych z artykułu Roche'a, ostatecznie usprawiedliwia obawę polityków europejskich przed wojną. Gdy francuzom, jednemu z najbogatszych narodów na świecie przedstawia się ona w tak ponurych barwach pod względem finansowym, to cóż dopiero mówić o innych, mniej zamożnych narodach.

Teatr — koncerta — literatura — widowiska.

Mąż dwu żon należy do tych fars francuskiego autoramentu, które z pewną brutalnością gonienia za jaskrawymi efektami są pisane, a mimo to nie osiągają zamierzonego celu. W takich razach przeładowywa się sztukę rozweselającym prochem i rozsadza się nim sceny i epizody dosyć nawet zabawne, ale i dosyć nużące, niesmaczne i powtarzające się w konceptach.

Taką jest farsą *Mąż dwu żon*, farsą osnutą na niezgodzie małżonków, na koniecznym rozwodzie z wyrzucaniem z mieszkania gratów i na pomyłce co do powtórnego ożenienia się. Wykonanie farsy wymaga żywej aktorskiej gry, co się też stało, w przeciwnym razie i tak już na epizody rozbita akcja, znużyłaby jeszcze bardziej.

Pan Fiszer tym razem więcej komiczną, jak charakterystyczną postać odegrał pomysłowo z tem zacięciem właściwem jego znakomitemu talentowi. Pani Kwiecińska w roli rozwiedzionej, a potem pogodzonej małżonki robiła, co mogła i co powinna, aby spowszedniałą postać ożywić. Nieco komiczną, stanowiącą jednak piąte koło u wozu postać romansowego adwokata grą swoją nieco uwypuklił p. Feldman —

reszta ról, mimo, że ją grali bez zarzutu artyści pp: Cichocka, Gostyńska, Walewski, Antoniewski, Jaworski, Nałęczówna i Modzelewska — dawała tylko pole do niewdzięcznej roboty.

Opera. Rienzi znana opera Wagnera pod względem kompozycji muzycznej pisana pod wpływem Mayerbeera i innych współczesnych, wprowadzona została w tym sezonie do lwowskiego repertuaru. Wspaniała wystawa na naszej scenie, tak pod względem kostiumowym, jak każdym innym, mimo wielkich kosztów, jakie dyrekcja łożyła i doskonałego wyreżyserowania, opera nie zrobiła szerokiego wrażenia na publiczności i nie miała tego powodzenia, jakiego się spodziewano.

Świetnym wokalnie i co do gry był ostanim trybunem, p. Bandrowski, świetna tak samo była, jako Adriano pani Mira Heller, wybornie śpiewali pp. Jeromin, Szymański, Paszkowski, Malawski, Kasprowiczowa i Bogucki; ogromnie trudne i skomplikowane chóry dzielnie się spisują, ale opera, jako kompozycja, jako dzieło, prześlizgnęła się po wierzchu, nie tak, jak *Lohengrin*, albo *Tanhäuscr*. Bez zarzutu dyrygował operą p. Słomkowski.

Po *Ricnzi* z dużym sukcesem powtórzono *Aidę*, w której pp. Mira Heller i Myszuga (Amneris i Radames) wspólnie z p. Arklową przy współudziale p. Szymańskiego i Jeromina, święcili tryumfy.

Powtórzono także *Pajaców*, *Rycerskość wieśniaczą*, w znanej obsadzie. Opery te, a raczej ich wykonanie oklaskiwano gorąco i teatr był na nich zapełniony. *Omega.*

Spółka dyrekcyjna lwowska rozwiązała się. Ustąpił p. Dr. Bandrowski, który, o ile obecnie prawie na pewno sądzić można, w najbliższej przyszłości obejmie dyrekcję krakowskiego teatru. Personal lwowskiego teatru pożegnał p. Bandrowskiego ucztą wyprawioną w hotelu europejskim. Na uczcie, oprócz licznego teatralnego personalu, znajdowali się dziennikarze, radni miejscy i osoby ze świata towarzyskiego, oraz prezes komisji artystycznej p. dr. Wereszczyński. Serdeczne mowy pp. Hellera współdyrektora, Jaworskiego, Walewskiego, dra Wereszczyńskiego i innych, dowiodły żywej sympatji, jaką się cieszy p. Bandrowski i żalu, że nas opuszcza. Pan Bandrowski odpowiadał kilka razy z niezwykłą swadą, rzucając głębsze myśli i zapatrywania. Na stanowisku dyrektora lwowskiego teatru pozostaje p. Ludwik Heller sam. Wszelkie tendencyjnie szerzone pogłoski, jakoby przyszły dyrektor krakowskiego zawarł kartel z dyrektorem lwowskiego teatru, są z gruntu nieprawdziwe. Pan Heller okazał się tak samodzielnym, że w działalności swojej uważałby wprost za szkodliwe takie krępowanie się jakiemiś zewnętrznymi zobowiązaniami najzupełniej, zresztą, niepotrzebnemi.

Potrafi on sobie sam dać radę — a jego wytrwałość, rzetelna praca i niezwykłe zdolności, zrobią także swoje. Zresztą, co raz silniej i szerzej utrwalające się powszechne uznanie i życzliwość, połączona z pewną solidarnością dla dyrektora Hellera, są najlepszym dowodem i najwymowniejszą illustracją.

Przedstawienie na dochód budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie rozpoczęło się 1. aktową sztuką p. Zapolskiej p. t. *Dziewiczy wieczór*, którą autorka nazwała »akwarelą«. Pomysł do tej »akwareli« wcale oryginalny, to jednak co się dzieje na scenie nie tyle pachnie dziewiczością, ile ujawnia poglądy p. Zapolskiej na dziewice i w ogóle na stosunek dziewic do ich tyranów — bez których, bądź co bądź, dziewiczość obejść się nie może... Zdaje się, że »babcia« w sztuce wypowiada to, co autorka ma w duszy, a żeby to znowu było tak bardzo podniosłe i etyczne, tego powiedzieć nie można. Wyrozumiałości nie można posuwać za daleko, a przedewszystkiem nie należy być wyrozumiałym dla złego kosztem sponiewieranego i nieszczęśliwego. Ta »babcia«, to samolub rodzinny, nie dobra baba, a dla opuszczonej przez narzeczonego dziewczyny, który się ma żenić z jej wnuczką, jest katem. Nie dobra baba!

Z tem wszystkiem „akwarela“, jako obrazek robi przyjemne wrażenie zwłaszcza oprawiona w takie śliczne ramy, jak go oprawiła dyrekcja i reżyserja na scenie lwowskiej. Właściwie, nie ma w tym obrazku żadnej wydatnej roli — wszystko się rozpryskuje na drobiazgi. Malowane to wszystko w pośpiechu, a najbanalniejsze z figur: są »babcia« i »mama«.

Ta Janka, to pachnie dramatycznym szablonem płowiejącym już... Oprócz dwóch bab, jest w tem dziewic mało co mniej, jak tuzin. Ładne to i wszystko dobrze gra, a wśród nadobnych aplikantek, małe rolki wybornie wyszły w grze pp. Gostyńskiej, Cichockiej, Stachowiczowej, Czaplińskiej, Ogińskiej, Jankowskiej, Nałęczównej i innych.

Na tem przedstawieniu p. Myszuga odśpiewał sześć pieśni p. Leona hr. Pinińskiego, które odznaczają się szczerym liryzmem i prawdziwym kompozytorskim talentem, a które bardzo licznie zebrana publiczność rzęsiście oklaskiwała.

Podobała się też bardzo spokojna i wysoce artystyczna gra na skrzypcach p. Poselta i dzielnie z brawurą wykonane numera na fortepjanie przez p. Kurza. — Dochód z przedstawienia był znaczny.

Opera. Korzystając z opóźnienia, któremu musiał uledz numer bieżący, pospieszamy nadmienić, że wznowiona *Norma* wypadła doskonale. Tytułową partję śpiewała p. Arklowa z dużym sukcesem, a p. Malawski z partji tenorowej wywiązał się bez zarzutu. Śpiewak ten ma ładną przyszłość przed sobą. Nie należy go lekceważyć. Dzielnie śpiewali, jak zwykle, p. Jeromin (bas) i p. Kasprowiczowa (Adalgizę).

Pamela, głośna sztuka Wiktoryna Sardou, idzie właśnie na naszą scenę. Sprawozdanie z niej musimy odłożyć do następnego numeru. Tutaj tylko nadmieniamy, że treść do niej poczerpnięta jest z pierwszej rewolucyi francuskiej i, że jest to sztuka pełna świetnych efektów, i dla szerszego ogółu bardzo interesująca.

Nerwowość, oraz zwykłe choroby przewlekłe (chroniczne) zwłaszcza u kobiet w małżeństwie. Chorób tych główne przyczyny i sposoby zapobiegania im. Przyczynek do oświaty ludowej jako też prawdziwego szczęścia w rodzinach. Rzecz opracowana według rozprawki dra med. Rosch'a i innych lekarzy wydana staraniem redakcji »Rrzewodnika zdrowia« A. Czarnowski, Berlin, Karlstr. 32) Cena 50 fen. — 30 ct. — 25 kop.

W rozprawce powyższej, poruszoną jest jedna z najpoważniejszych spraw, tyczących prawidłowego pożycia małżeńskiego. Wiadomo, że w małżeństwie powinno być podobnie, jak w wierze: w sprawach zasadniczych jedność, w sprawach podrzędnych wolno mieć odrębne zdanie we wszystkiem zaś panować powinna miłość (św. Augustyn).

W powyższem dziełku omówioną jest właśnie jedna ze spraw zasadniczych, o której niestety lubimy zwykle przemylczywać. Po wstępie znajduje się rozdział o małżeństwie i tegoż znaczeniu dla społeczeństwa a zarazem też o małżeństwach współczesnych (wedle profesora Krafft-Ebiga, dr. Steinthala itp.) — dalej podane są główne przyczyny chorób nerwowych, a mianowicie tak bardzo rozwielm żnionej podziśdzień hysterji i hypokondrji — następnie kilka przykładów z pożycia małżeńskiego unaocznia nam wzmiankowane poprzednio wywody a — nareszcie zamieszczone słówko do lekarzy, księży, nauczycieli ludu, rodziców i wogóle ludzi dobrej woli.

Oby z prawdą wyrażoną w książeczce tej zapoznał się każdy, który jeszcze obojętny nie jest na szczęśliwe pożycie bliźniego, przyszłość narodu, jak i szczęście ludzkości w ogóle.

Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Zdrewe powietrze w pokoju chorego należy do najprzedniejszych środków leczniczych i do najpotrzebniejszych warunków rozumnego pielęgnowania chorych. Jest to prawie nie do uwierzenia, a przecie prawdziwem, że wielu ludzi jest zdania, iż świeże powietrze choremu szkodzi. To też często znajdujemy drzwi i okna izby, w której leży chory, szczelnie pozamykane, a powietrze w izbie po prostu zgniłe, zabójcze. Tymczasem najnowszy sposób leczenia np. chorób płucnych polega właśnie na nieograniczonem wdychaniu świeżego powietrza, połączonem z silnem żywieniem. Chorych na płuca zostawia się obecnie, jak długo tylko można, na świeżem powietrzu, każe się im spać przy otwartych oknach, aby tylko bezustannie wdychali świeże powietrze. Oczywiście jest to tylko tam możebnem, gdzie są wszystkie urządzenia do takiej kuracji potrzebne, a nie lada gdzie np. gdzie jest powietrze niezdrowe. Za to każdą izbę, w której leży chory, należy, okrywszy wprzód chorego, przewietrzać przez otworzenie okna. Chory przez takie świeże powietrze zawsze zostanie odświeżony i podniesie sie także, choćby troszkę, jego apetyt.

Wartość dzikich kasztanów. jako paszy. Prof. Gay w Grignon żywił dwie partje owiec kasztanami, jedną partję gotowanymi, drugą surowymi. Po 10 dniach pokazało się, że owce pasione kasztanami gotowanymi ważyły o 13 kg. więcej, niż postawione na surowych. Żywienie krów tą karmą dowiodło, że krowy ją chętnie jadły, że mleko nie nabierało żadnego smaku nieprzyjemnego, jak to dawniej utrzymywano; — cielęta żywione mlekiem od krów takich rozwijały się tak samo dobrze, jak inne. Gotowane kasztany są łatwiej strawne i pożywniejsze. Wartość karmowa 1 kg. kasztanów odpowiada 3 kg. buraków pastewnych. Warto spróbować, gdyż dotąd owoce dzikich kasztanów u nas poprostu się wyrzuca. Ponieważ zaś kasztan jest pieknem drzewem, dobrze rośnie, to należałoby go więcej sadzić koło dróg, gdzie ie można sadzić drzew owocowych, gdyby oczywiście owoc kasztana okazał się dobrą karmą.

Głosy publiczne.

Czytamy w „Kurjerze Lwowskim“:

„**Wystawę szkła i porcelany** urządziła w lokalu nad swym sklepem znana we Lwowie firma K. Lewickiego. Naturalnie, wystawę taką trzeba traktować wyłącznie jako środek reklamowany, jednak jestto reklama w dobrym smaku i nowożytnym stylu, nietylko nie naprzykrzająca się i nie robiąca przykrości publiczności, jaką po starodawnemu umie być niemal wyłącznie u nas reklama, lecz owszem zabawna i miła. Przecież to tak przyjemnie przejść się środkiem trzech pokoi, zastawionych dekoracyjnie ugrupowanymi serwisami, majolikami, szkłem, samowarami itp., że jeśli tego, lub owego z widzów skusi jakiś przedmiot i wywoła kieskę z jego kieszeni, staje się to w sposób tak naturalny, że wcale go to nie gniewa. — Właścicieli sklepu także nie!...“

Od Redakcji i Administracji.

Pan M. Oberhardt we Lwowe. Należy nam się od pana 6 zł. Zechcesz pan ten rachunek uregulować.

O. W. Nie do druku.

C. X. B. Wiersz dosyć dobry — ale temat śliski.

X. w New-Yorku Dobrze

Lodololo. Do kosza.

Bu. w Paryżu. Owszem.

Autorom wierszy: „Post“, „Modlitwa“, „Wesoła Komora“ „Romansik“ i „Pocałunek“ — drukowane nie będą.

Nadesłane.

Nowo otworzony magazyn.

Nowości wełniane na suknie damskie

polecają

S. Kuszczak i R. Zubik

Lwów, plac Halicki l. 1. (7339-6-1)

CENY NAJNIŻSZE.

Nowa gałęź przemysłu krajowego.

Papier c. k. uprzywilejowanej fabryki bibułek cygaretowych w Sassowie,

istniejącej od roku 1865 przerabia

na bibułki w książeczkach i tutki cygaretowe

wyłącznie znana firma

S. Wierusz NIEMOJOWSKI

WE LWOWIE

Fabryka Sassowska wysyła dotychczas bibułki jedynie tylko za granicę, wyrobami swoimi zyskała rozgłos światowy.

Oryginalne papierosy importowe z Egiptu i Turcji wyrabiane są przeważnie z **Bibułki Sassowskiej**. Krocie idą za granicę, a obcy bogacą się naszym groszem, zasypując nas lichymi swoimi wyrobami.

Nie bogaćmy zagranicznych przemysłowców, kupujmy odtąd bibułki i tutki cygaretowe z papieru Sassowskiego wyrobu,

S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie.

Bibułki i tutki cygaretowe z papieru **Sassowskiego** wyrobu S. Wierusz Niemojowskiego, są do nabycia we wszystkich handlach i c. k. trafikach, o ileby zaś takowych nie było, uprasza się odnieść o nie wprost do fabryki. Książeczki wyrabiane są w kilku gatunkach i formatach w cenie po 1, 2, 5, i 10 ct. za książeczkę, tutki zaś od 12 do 18 ct. za 100 sztuk. Stwarzam nową gałęź przemysłu krajowego, która dostarczyć może zarobku setkom naszych robotników, a powodzenie i rozwój tego przedsiębiorstwa opieram na poparciu szerszego ogółu.

☛ Każda etykieta zaopatrzona jest firmą **S. W. Niemojowski, oraz napisem Sassów.** (7340-24-1)

S. Wierusz Niemojowski Lwów, Wałowa 25.

KOKS!

K O K S !

Na bieżącą porę roku poleca się

☛ KOKS ☚

jako najtańszy i najlepszy materyał do celów kowalskich i opału.

Przy odbiorze najmniej 5 cetnarów — 2·50

za dostawę do domu nie liczy się.

ZARZĄD

Zakładu gazowego miejskiego

we Lwowie.

7328-12-5

K O K S !

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. stycznia 1890.

(7226-st. ***Dyrekcja.***

(Przedruk nie będzie opłacony).



PORCELANA,

SZKŁO, SAMOWARY, HERBATA.

Kazimierz Lewicki

Trybunalska 6.

Illustrowane cenniki gratis i franco.

[7336-8-2]

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów

sprzedaje od 15. stycznia b. r.

PIWO BUTELKOWE

równające się co do smaku i jakości przednim gatunkom piwa zagranicznego:

a) **marcowe** ½-litrowe butelki po ct. 10,

b) **Salvator** ½-litrowe butelki po ct. 12, $^3/_{10}$-litrowe po ct. 10,

c) **czarny Bock** ½-litrowe butelki po ct. 14, $^3/_{10}$-litrowe po ct. 11,

We Lwowie bezpłatna dostawa do domu, począwszy od 10 butelek. — Na prowincję wysyła się piwo począwszy od 50 butelek.

UWAGA.

Dla zapobieżenia wszelkim nadużyciom pokątnym napełnia się pod własną kontrolą oryginalne butelki z wyciśniętym napisem: **„Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów"**, który to napis znajduje się także wraz z protokołowaną marką ochronną na korkach, kapslach i opaskach.

Główny skład i zastępstwo butelkowego piwa Lwowskiego Towarzystwa akcyjnego browarów objął:

p. S. WIESER przy ulicy Sykstuskiej l. 14,

telefon nr. 149 7343-10-1

dokąd uprasza się przesyłać wszelkie łaskawe zamówienia.

Zamówienia z prowincji przyjmuje także **Centralne biuro Towarzystwa we Lwowie ul. Kleparowską l. 8.**

Fabryka pudełek

i tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO

„N O R I S"

w Krakowie, Poselska l. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej**, a nie pokryty **czarną żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką a przeźroczystą, tylko przeświecające w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu wytrzymują Tutki cygaretowe fabryka

„N O R I S"

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa"
„ „Maïs Albert" } do tytoni lekkich
„ białe „Noris"
Tutki „Maïs Wallis"
„ „Mais de Paris" } do tytoni średnio mocnych.

Zwracam uwagę na tutki **„Maïs** gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach
(7095 — 12 — 6).

3% Losu austryackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4 % Losy węgier. Banku hipot.

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy

i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezwłocznie nie doliczając prowizji aż na żądanie zaliczkę. 7227-st.)

❄ ***Co jest Chleb św. Antoniego?*** ❄

Dokładny opis, jako i jeden zeszyt Chleba rozsela **Księgarnia Katolicka, Poznań,** Rynek 53

za darmo

każdemu, kto poda swój adres.

(7292-10-8).

Gorzelnie, Browary, Młyny, Tartaki

PERKUN Spółka komand. Fr. Pietzscha

Fabryka maszyn — Lwów (Podzamcze)

Wielka odlewarnia żelaza ul. św. Marcina l. 11. (7331-20-2)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: **Fr. Ks. Kowaliszyn.** — Z drukarni W. A. Szyjkowskiego